



maty TYGODNIK

Rok 3

Gorzów, dnia 1 sierpnia 1948 r.

Nr 30



W miastach naszych wre praca.

Tydzień

Już od świtu spieszy oto
Poniedziałek hoży
I uwija się z robotą
Cały dzionek Boży.
Praca to niebyle jaka,
Ledwo skończy, wtorek
Pędzi minę ma junaka,
Trudów cały worek
Oj, z robotą wciąż ambaras!
A to już i środa
Przyszła i czwartkowi zaraz,
Zaraz rękę poda.

Czwartek śpieszy się nie lada,
Bo nadchodzi piątek,
Co o poście opowiada,
Zajrzy w każdy kątek.
Ledwie odszedł, już się budzi
Gospośia — sobota,
Oj, pracuje, tak się trudzi —
Cały dzień robota
Gdy ją skończy, wnet niedziela
Bije w dzwon kościelny.
Odpoczynku i wesela
Nadszedł dzień niedzielny.

M Ch. S.

Nie, nie skłamię

Chłopczyk dostał na imieniny śliczną piłkę. Była ona dość duża i z dobrej stali, więc przetrzymała dużo najrozmaitszego drzewa. Chłopak cieszył się na nią, niezmiennie i ile razy wybiegł z nią w las tyle razy piłował gałęzie lub małe drzewka, a w ogrodzie rodziców odcinał zeschłe gałęzie.

Razu jednego pomyślał sobie: Czy też potrafiłbym przetrząść całe drzewko? i nie namyślając się wiele, przyłożył zęby piłki do rosnącej tuż jabłonki. Piłka przecięła korę, a w miarę jak zagłębiała się w pień, chłopak zapalał się coraz bardziej w pracy i rznął dotąd, aż drzewo nie zatrzeszczało i nie upadło na ziemię.

Wieczorem ojciec wszedł do ogrodu, a zobaczwszy leżące drzewko, rozgniewał się bardzo, bo była to rzadkiego gatunku jabłonka, która po raz pierwszy zarodziła owoce.

— Kto mi to zrobił — zawołał rozgniewany — ten otrzyma surową karę!

Nikt nie widział, jak Jerzyk ścinał drzewo, gdyby więc nie przyznał się do winy, nikt nie byłby się dowiedział, że to on zrobił szkodę.

Chłopak wiedział o tym i przemknęła mu przez głowę myśl, że może kłamstwem uratować się od kary, ale w tejże samej chwili pomyślał: Nie, nie skłamię, wolę znieść najsurowszą karę, aniżeli skłamać — przystąpił więc do ojca i rzekł drżącym głosem:

— To ja ojciec ściałem to drzewo.

— Zagniewany ojciec podniósł rękę, ale wnet ją opuścił i rzekł:

— Przyznałeś się do winy więc przebaczam ci błąd, ale pamiętaj, abyś na przyszłość nie robił szkody w ogrodzie. Chłopczyk ten żył w Ameryce, wyrósł na dzielnego człowieka, został dowódcą wojsk.

Puhacz wielki

Puhacz jest największą i najokazalszą z sów, żyjących w naszych lasach. Jest on porównywalny z jastrzębiem jednym z największych drapieżców i tępi nie tylko wszelkiego rodzaju ptactwo, lecz rzuca się także na sarny. U nas, z powodu wytrzebienia lasów, staje się z każdym rokiem rzadszy i zapewne wkrótce zaniknie.

Lubi lasy w górach i tu go częściej można spotkać aniżeli u nas na zachodzie w lasach nizinnych. Głową ma szeroką z pęczkiem piór nad każdym uchem, co mu szczególnie groźnie nadaje widok. Mammy jeszcze inną sowę uszatą, znacznie mniejszą, trafiającą się dość często i zimną zalatującą do naszych ogrodów i budynków, której nie wolno mylić z puhaczem.

Puhacz, jak i inne sowy, nie lubi gniazda budować i zwykle napadniętemu w nocy i poźartemu przez siebie jastrzębiowi lub innemu większemu ptakowi gniazdo zabiera.

Mieszka też w ruinach zamków, skąd wylatuje nocą na łowy. Śląg jego skrzydeł rozpostartych dochodzi do 1.70 m. Oczywiście ma duże i widzi dobrze w dzień, ale światło go razi. Trudno go podejść za dnia, a w mroku niełatwo kulą trafić.

Gdy o zmroku gniazdo swoje opuszcza, wydaje głos hukający bardzo donośny: Uhu! uhu! którym tak ptactwo przeraża, że zrywa się ze swych gniazd i w ciemności wpada w jego sidła.

Uciekając przed nim sarnę dopędza z łatwością, wbija jej szpony w kark i usi-

kuje oślepić. Zdarza się, że sarna w dzikim popłochu wpada do gaju, uchodząc pod niskimi gałęziami, gdy tymczasem siedzącego na niej puhacza gałąź silnie uderza. Wówczas drapieżnik, nie będąc w możności wydobyć zapuszczonej głęboko w kark szpony, wyrwa sobie nogę i tym sposobem później ginie.

Ze zmysłów ma puhacz najbardziej rozwinięty słuch, co jest dla wszystkich stworzeń nocnych bardzo ważne. Ucho ma ukryte pod piórami. Lot puhacza jest niezwykle szybki ale nadzwyczaj lekki i cichy wskutek miękkości piór, co mu pozwala niepostrzeżenie dolatywać do zdobyczy.

K.r



W żniwny czas

Dźwięczą sierpy,
dzwonią kosy!
ciężkie ziarnem
leczą kłosy,
a w takt śpiewki,
w żęńców tropy —
już dziewczęta
wiążą snopy,
by ustawić
w czas przed burzą
z złotych snopów
kopy dużą!

E. Kłoniecki



KTOŚ TY?

(Wierszyk do odgadywania)

Mam niebieskie ładne oczka,
Rosnę sobie wzdłuż..... —
Wietrzyk ma łódką chwieje,
Rosa chłodzi, słonko..... —
Kto tu tylko przejdzie dróżką,
Niech nachyli ku mnie.....,
To mu szepnę cicho, skromnie
Słówko: nie zapomnij.....!
Życie me, jak śliczna bajka,
— Ktoś ty? — —

Benusiu, czy ty się nie wstydzisz?

Benus to taki maleńki chłopczyk, który caluteńki dzień płacze.

Rano dlatego, że mu oczka spuchły od spania i że kawa gorąca, w południe dlatego, że nie lubi zupy pomidorowej i szpinaku, popołudniu dlatego, że musi iść z tatusem na spacer, a wieczorem dlatego, że się dzień skończył i trzeba jeść kaszkę z cukrem.

Słowem caluteńki Boży dzień Benus miał powody do strapienia.

Płaczek to był znany na całą kamienicę. Co chwilę opierał głowę na oknie i be-e-e-e — aż się rozlegało po podwórzu.

A inne dzieci robiły zaraz zbiegowisko na podwórzu i dalejże wtórować Benusowi: be-e-e-e-e, be-e-e-e-e!

Istna kocia muzyka.

Raz podczas takiego gromadnego płaczu przechodziła przez podwórze jakaś pani i zobaczywszy w oknie zapłakanego Benusia odezwała się:

— Benusiu, czy ty się nie wstydzisz?!

Dzieci podchwyciły to zaraz i powtarzały za nią jak papugi: Benusiu, czy ty się nie wstydzisz

Benus urósł na podwórzowego bohatera, jego imię słyszało się przez cały dzień, ale zato jego płacz coraz rzadziej.

Tak Benus zawstydził się i odtąd już nigdy nie płakał. Był zawsze wesoły i uśmiechnięty jak inne dzieci.

Benus-płaczek przepadł gdzieś bez wieści.

B. L.

Przyjaźń

Pies i kogut byli wielkimi przyjaciółmi i wszędzie razem podróżowali. Pewnego razu z nastaniem wieczora kogut, udając się na spoczynek, pofrunął na gałąź rozłożystego drzewa a pies ułożył się w wydrążonej u stóp drzewa jamie.

Rankiem kogut, jak to było jego stałym zwyczajem, zapiał na „dzieńdobry“. Lis usłyszał to kukuryku“! i pomyślał sobie, że wartoby było zjeść takie właśnie śniadanie. Ruszył więc i wnet odszukał koguta i namawiał go bardzo, żeby zeszedł z drzewa. Twierdził, że ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Chytry, jak prawdziwy lis!

Kogut odpowiedział:

Z dużą przyjemnością, ale — bądź łaskaw obudzić mego służącego, który śpi u podnóża tego drzewa. On otworzy ci drzwi i wpuści cię do mnie.

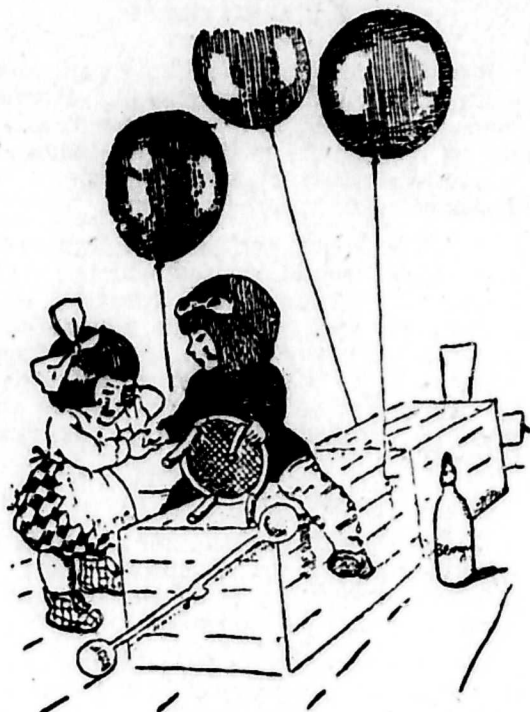
Lis więc zapukał do pnia. Wtem wypadł pies i w obronie przyjaciela dał chytremu lisowi srogą nauczkę.

Ka-jan.

CELINKA

— Fe, jaka brzydka minka —
Skrzywiona i skwaszona —
To chyba nie Celinka,
A może to i ona?
Te same włoski lniane,
I znana mi sukienka,
Lecz oczka zapłakane —
Nie! inna to panienka.
Uśmiechnij się, dziecinko!
Nie umiesz śmiać się wcale
Nie jesteś więc Celinką,
Czym prędzej się oddalę.
A szkoda! wielka szkoda!
Słoneczko tak jaśnieje,
Prześliczna dziś pogoda,
Poszłybyśmy dziś w Aleje.
Lecz co to? Jaka zmiana!
Już znikła kwaśna minka.
— Cioteczko ma kochana,
To przecież ja — Celinka!

M. Ch. S.



Pożegnanie przed odlotem w prze-tworza

Zdradził.

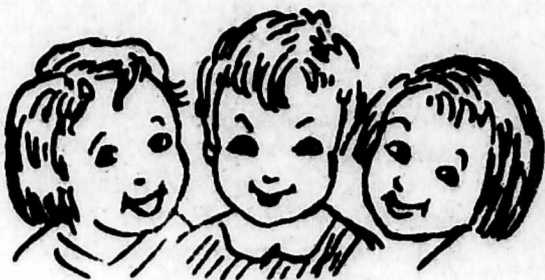
— Jeżeli ci matka da siedem jabłek, a ty trzy zjesz, to ile ci zostanie?

— Nic, proszę pana nauczyciela, bo resztę Franek zabierze.

Daremny trud.

— Kaziku, bądź grzeczny, pozwól sobie szyję umyć, za to pojedziemy w niedzielę na wycieczkę.

— Tak, a jak znów będzie deszcz padał, to co? Na wycieczkę nie pojedziemy, a ja będę stał, jak ten idiota z umytą szyją...



Do miski pierwsza

— Jak się nazywasz mała?

— A tak, jak mój tata.

— A twój tata, jak się nazywa?

— A tak jak ja.

— A jak cię wołają na obiad?

— Mnie nikt nie woła do miski, zawsze jestem pierwsza.

Osiół w kostiumie

Mały Piotruś poszedł raz pewnego z ojcem do ogrodu zoologicznego, gdzie po raz pierwszy zobaczył zębę.

— Tatusiu, patrz, tam stoi osiół w kostiumie kąpielowym!

W szkole.

— Znowu Mizgalski źle zrobiłeś dodawanie! Ciągłe wychodzi ci za dużo!

— To tatuś dodawał...

— Czym jest twój tatuś

— Kelnerem.

Wyrachowany.

— Franuś, powiesz dzisiaj panu nauczycielowi, że jutro nie przyjdiesz na lekcję, bo będą chrzciny twoich dwóch braciszków.

— Tatusiu, ja powiem tylko o jednym.

— Dlaczego?

— Tego drugiego zostawię na przyszły tydzień, żeby znowu mieć wolne!



Z parasolem, torbą mamusi i hultajem wybiera się mały Cesio na wakacje.